

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-komunistyczne/77203,A-czy-to-jest-prawdziwy-ksiazd-Nocne-grzebanie-ofiar-rewoity-grudniowej-przez-ka.html>



Fot. ze zbiorów IPN

ARTYKUŁ

„A czy to jest prawdziwy ksiądz?” Nocne grzebanie ofiar rewolty grudniowej przez kapelanów wojskowych w Trójmieście

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: DANIEL GUCEWICZ 19.12.2021

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych i tragicznych elementów Grudnia '70

były pochówki ofiar. Organizowane naprędce, późnym wieczorem, czasem w nocy, także w niedzielę, urągały wszelkim zwyczajom i tradycjom.

Pochówki te stanowiły dodatkowe źródło cierpień i dramatu dla rodzin zabitych, a dla wzburzonego społeczeństwa dowód bezduszości systemu i kompromitacji władz. Urządzane w tajemnicy stanowiły też główne źródło plotek dotyczących faktycznej liczby zabitych.

Lęk przed pogrzebami

Niewiele wiadomo o genezie decyzji dotyczącej takiego obejścia się z ciałami poległych, oprócz tego, że uzasadniano ją obawą przekształcenia pogrzebów w kolejne manifestacje. Według jedyne go przekazu na ten temat mogło być jednak jeszcze gorzej. 18 grudnia 1970 r., gdy Trójmiasto było już w pełni spacyfikowane i zastraszone, Zenon Kliszko wydał podobno polecenie, by

„przystąpić do grzebania zmarłych od dziś – skrycie na cmentarzach, pod płotami, wyrównując ziemię”.

Ostatecznie do tego nie doszło, ale rygory jakie zastosowano, wystarczyły do zapewnienia spokoju. Rządzącym, bo nie poszkodowanym.



Pochód z ciałem słynnego „Janka Wiśniewskiego”, czyli Zbyszka Godlewskiego, na ulicach Gdyni „w czarny czwartek”, 17 grudnia 1970 r. Zastrzelony w okolicy

**przystanku SKM Gdynia Stocznia
został pochowany jako jeden z
ostatnich pogrzebanych nocą - w
niedzielę, 20 grudnia, na
cmentarzu Oliwskim w Gdańsku,
przy udziale kapelana
wojskowego ks. ppłk. Józefa
Samsonowicza. Fot. ze zbiorów
IPN**

Organizację pochówków zlecono władzom administracyjnym – Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, a w jego ramach Urzędowi Spraw Wewnętrznych (w późniejszych latach był to Wydział Społeczno-Administracyjny). Kierownikiem tej jednostki był wówczas Mieczysław Gromadzki, piastujący to stanowisko od niespełna 11 miesięcy. Wcześniej jednak przez ponad dekadę pracował jako aktywista partyjny na szczeblu dzielnicowym i miejskim w Gdańsku. Z pewnością gwarantował właściwą dyspozycyjność, podobnie jak podlegli mu urzędnicy, w większości również ze stanowisk kierowniczych. To właśnie oni zawiadamiali rodziny o śmierci bliskich oraz o tym, że za chwilę odbędą się ich pogrzeby. W Gdyni takimi posłańcami byli przedstawiciele kadry kierowniczej tamtejszego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

„Akcja pogrzebowa”

„Akcję” pogrzebową w Trójmieście przeprowadzono w weekend 18–20 grudnia 1970 r. Rygorami mającymi zapewnić kontrolę i spokój były: pora pochówków – godziny wieczorne, w trakcie godziny milicyjnej, ich miejsce – z daleka od głównych ścieżek nekropolii, krótki czas – pół godziny – przewidziany na grzebanie jednej osoby, poinformowanie członków rodziny tuż przed pochówkiem, przetransportowanie ich w jak najmniejszej liczbie prosto na cmentarz i odwiezienie do domu zaraz po „uroczystości”.

18 grudnia 1970 r., gdy Trójmiasto było już w pełni spacyfikowane i zastraszone, Zenon Kliszko wydał podobno polecenie, by „przystąpić do grzebania zmarłych od dziś – skrycie na cmentarzach, pod płotami, wyrównując ziemię”. Ostatecznie do tego nie doszło, ale rygory jakie zastosowano,

wystarczyły do zapewnienia spokoju.

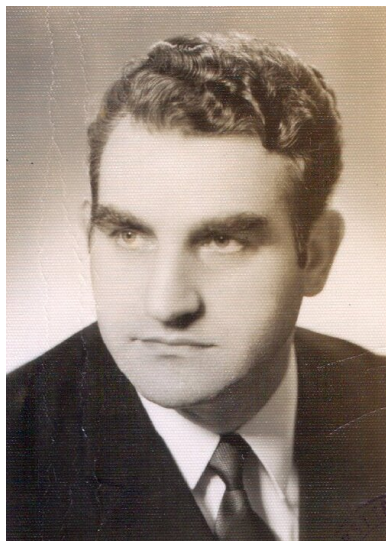
Dla zapewnienia pozorów normalności tych ponurych wydarzeń, a tym samym częściowego uspokojenia uczestników, zaangażowano do nich księży. Za pośrednictwem pracowników Wydziału ds. Wyznań PWRN zwrócono się o pomoc do kapłanów diecezjalnych, proboszczów. Odmówili oni udziału w tej farsie, ponieważ daliby w ten sposób przyzwolenie na dokonywane się zło oraz narazili Kościół na utratę zaufania. Nie przeszkodziło to później władzom kłamliwie głosić, że pogrzeby odbyły się w porozumieniu z kurią biskupią. W rzeczywistości wykorzystano do tego lojalnych wobec komunistów kapelanów wojskowych.

We wskazanych dniach odprawili oni na tamten świat łącznie 23 ofiary śmiertelne pacyfikacji gdańskich protestów i masakry gdyńskiej: 8 osób na Cmentarzu Centralnym „Srebrzysko” w Gdańsku-Wrzeszczu, 3 na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni, 6 na cmentarzu św. Franciszka w Gdańsku-Emaus, 5 na cmentarzu Oliwskim w Gdańsku i 1 na Cmentarzu Katolickim w Sopocie. Oprócz tego w niedzielę 20 grudnia w podobny sposób na cmentarzu „Agrykola” w Elblągu pogrzebano Mariana Sawicza – jedyne zabitego podczas tamtejszych manifestacji i walk ulicznych.



Tadeusz Bejm (1929-1988) jako przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w

Gdańsku (1969-1971) nadzorował przebieg nocnych pogrzebów ofiar Grudnia '70. Fot. ze zbiorów PAN BG



Mieczysław Gromadzki (1923-2000), wieloletni przełożony Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku (1970-1989, także pod innymi nazwami). W grudniu 1970 r. odpowiadał za „akcję pogrzebową”, a także realizację uchwały Rady Ministrów „w sprawie doraźnych świadczeń pieniężnych dla osób poszkodowanych w związku z wypadkami grudniowymi 1970 r. na Wybrzeżu Gdańskim”; jego urząd przeprowadzał też na prośbę rodzin ekshumacje ciał zabitych. Fot. ze zbiorów PUW Gdańsk

Dyspozycyjni kapelani wojskowi...

Najwięcej pochówków przeprowadził ks. ppłk Józef Samsonowicz z kościoła garnizonowego św. Piotra i Pawła we Wrzeszczu, a tylko kilka kapelan z kościoła św. Jerzego w Sopocie ks. płk (kmdr) Andrzej Wystrychowski. W Elblągu zaangażowano emeryta, ks. Jana Tomaszewskiego, członka propaństwowego „Caritas”, uchodzącego w powszechnej opinii również za kapelana, choć wcale nim nie był. Jak napisał później kierownik Wydziału ds. Wyznań w Gdańsku Jan Szewczyk, wykazali oni „obywatelską postawę i bezinteresowną, czynną pomoc władzom państwowym przy grzebaniu ofiar”. Jak to wyglądało naprawdę?

„«Chcecie księdza?» - «No chcemy, tak». No to zawołali. Wyszedł ksiądz - raz, raz - już”

- opisał pogrzeb Zygmunta Polity jego ojciec. Bratowa Brunona Drywy przedstawiła te chwile podobnie:

„«A księdza chcecie?». A ja na to: «A czy to jest prawdziwy ksiądz?». W tym czasie przyszedł już do nas ksiądz, młody kapelan z kościoła garnizonowego w Sopocie lub Gdyni. Ten ksiądz, gdy usłyszał moje wątpliwości, mówi: «Naprawdę, ja jestem prawdziwym księdzem, a nie przebrany». I zaczął rozpinać guziki sutanny, żebyśmy mogli zobaczyć, że pod spodem nie ma żadnego cywilnego ubrania”.



Ksiądz podpułkownik Józef Samsonowicz (1922-1972), w latach 1966-1972 kapelan wojskowy przy kościele garnizonowym św. Piotra i Pawła w Gdańsku-Wrzeszczu. Na gdańskich cmentarzach w dniach 18-20 grudnia 1970 r. pochował dziewiętnaście ofiar Grudnia '70, w tym dwie wspólnie z ks. Wystrychowskim. Fot. ze zbiorów CAW WBH



Ksiądz pułkownik (komandor) Andrzej Wystrychowski OSB (1912-1986), w latach 1965-1980 kapelan wojskowy przy kościele garnizonowym św. Jerzego w Sopocie. W dniach 18-20 grudnia 1970 r. na prośbę władz komunistycznych pochował na cmentarzach Trójmiasta sześć osób, w tym dwie wspólnie z ks. Samsonowiczem. Fot. ze zbiorów CAW WBH

...i taśmowe „pokropki”

Sama zaś „uroczystość” sprowadzała się do odmówienia krótkiej modlitwy nad grobem i pokropienia trumny. Śpiewanie było zakazane. Nie było też żadnej możliwości spokojnego pożegnania ze zmarłym, nie mówiąc już o mszy świętej.

„Tak [taśmowo], proszę księdza, umierają ludzie w Polsce Ludowej”

- usłyszał ks. Samsonowicz.

Nie sposób powiedzieć, czy udział kapelanów wpłynął uspokajająco na bliskich zabitych, choć mogło tak właśnie być. Zachowała się jednak relacja ukazująca postawę ks. Wystrychowskiego, której nie sposób określić w ten sposób, ani tym bardziej jako obywatelskiej. Siostra Waldemara Zajczonki zdecydowanie wystąpiła przeciwko pochowaniu brata na Cmentarzu Witomińskim, ponieważ rodzina przygotowała już grób w Sopocie. Podczas ostrej dyskusji z urzędnikami ksiądz wstał i rzekł:

„Jak państwo uzgodnią sprawę, proszę mnie powiadomić”

- i wyszedł. Znamienne, że zamiast wstawić się za pokrzywdzonymi, po prostu umył ręce...

Swój udział w pogrzebach kapelani tłumaczyli wyjątkową sytuacją i zgodnością z sumieniem kapłańskim, wypełnieniem chrześcijańskiego uczynku miłosierdzia względem ciała. Jednak zamiast nich mógł tego samego dokonać dowolny świecki wierny, bo pogrzeb nie jest sakramentem. Sama obecność księży nie sprawiła jednak, że pogrzeby zyskały religijny charakter. Bardziej przypominała odegranie roli figurantów, którzy mieli uspokoić rodziny zabitych i których udział wykorzystano później do działań propagandowych.



Delegacja gdańskich stoczniowców składa wieńce na grobie zabitych w Grudniu '70 na cmentarzu św. Franciszka w Gdańsku-Emaus, 8 maja 1971 r.
Fot. ze zbiorów IPN



Delegacja gdańskich stoczniowców składa wieńce na grobie zabitych w Grudniu '70 na cmentarzu św. Franciszka w Gdańsku-Emaus, 8 maja 1971 r.
Fot. ze zbiorów IPN

Uczynki miłosierdzia za „godziwe” pieniądze

Kapelani ci złamali przepisy prawa kanonicznego dotyczące pogrzebów katolickich. Przekroczyli też zakres swojej jurysdykcji na terenie diecezji gdańskiej, ta bowiem sprowadzała się wyłącznie do odprawiania

nabożeństw i słuchania spowiedzi. Co więcej, ks. Samsonowicz pochował na Emaus sześć osób, nie znając ich tożsamości, gdyż ta nie była jeszcze znana. Jak obrazowo wskazał później biskup gdański Edmund Nowicki – na stawiane mu zarzuty, że podlegli mu księża odmówili pomocy:

„Przecież muszą wiedzieć, kogo grzebią, mógł to przecież być człowiek niewierzący, mahometanin”.

Oczywiście nie ma możliwości jednoznacznej oceny postawy tych kapłanów. Na ich niekorzyść przemawia również i to, że dwa tygodnie później przyjęli za to wynagrodzenie w formie bezzwrotnej zapomogi w wysokości 5 tysięcy złotych każdy (czyli równowartość ponad dwóch średnich krajowych). W uzasadnieniu wniosku o ich przyznanie kierownik Wydziału ds. Wyznań Szewczyk stwierdził, że kapelani

„przy tych czynnościach [tj. grzebaniu ofiar] zadeklarowali swoją pełną pomoc, nie szczędząc czasu i wysiłków w zakresie sprawy likwidacji skutków tragicznych wydarzeń w Trójmieście”.

Nie wiadomo, czy była to faktycznie nagroda za dobrze spełniony obowiązek, czy też ustalona wcześniej cena lub zachęta, za którą kapelani zgodzili się wziąć udział w pochówkach.

... nie mógł opanować płaczu, jak czuł się podeptany ...

Niewątpliwie jednak dla nich także były to dramatyczne przeżycia. Ksiądz Samsonowicz w kronice kościoła opisał je bardzo lakonicznie, dodając, że do domu wracał nad ranem. Warto zacytować wypowiedź późniejszego metropolity gdańskiego arcybiskupa Tadeusza Goćłowskiego, który wspominał po latach:

„Nigdy nie zapomnę kapłana, który wyciągnięty z domu, musiał towarzyszyć przy pogrzebie jednego z zabitych w Grudniu. Kiedy mi o tym opowiadał, nie mógł opanować płaczu, jak czuł się podeptany nie tylko ten zabity, ale i on, który w pewnym sensie uczestniczył – oczywiście też na prośbę rodziny – w nocy, w pogrzebie tego zabitego na ulicach Gdańska”.

Niestety nie wiadomo, kogo hierarcha miał na myśli, przy czym pewne wątpliwości budzi wzmianka o prośbie

rodziny.



Grób Stanisława Sieradzana (1952-1970) na cmentarzu Witomińskim w Gdyni. Osiemnastolatek był jedyną ofiarą Grudnia '70 pochowaną w ramach nocnych pogrzebów z zachowaniem przepisów kościelnych. Uroczystości celebrował o. Stanisław Frejlich OFMConv. Fot. Mateusz Dąbrowski (OBUWiM IPN Gdańsk)

Posługa innych kapłanów

Oprócz pochowanego ostatecznie w Sopocie, a nie w Gdyni, Waldemara Zajczonki zdecydowany opór rodziny pozwolił na zmianę decyzji dotyczącej pogrzebu Staszka Sieradzana z parafii św. Antoniego w Gdyni. Pochowano go nie w sobotę 19 grudnia, a w poniedziałek 21 grudnia - z dopełnieniem wszystkich zasad kościelnych. Jedynie jego wczesnowieczorna pora, jeszcze w czasie obowiązywania godziny milicyjnej, odbiegała od zwyczaju. W pewnym stopniu nad spokojem tej uroczystości, nie licząc faktycznego zabezpieczenia przez funkcjonariuszy MO i SB, czuwał ksiądz proboszcz, franciszkanin o. Stanisław Frejlich, z którym od jakiegoś czasu utrzymywał kontakty szef gdyńskiej bezpieki - kontakty zakończone kilka lat później oficjalnym werbunkiem. Ten sam zakonnik 22 grudnia miał jeszcze pochować zmarłego w niedzielę Jerzego

Skonieczkę, zastąpił go jednak inny ojciec. Od następnego dnia w Trójmieście przestała obowiązywać godzina milicyjna.

W Szczecinie zniesiono ją dopiero w Wigilię, a tamtejszych poległych pochowano za jednym razem w nocy 22/23 grudnia w godzinach 18-5. Skorzystano przy tym również z usług uległego „księdza pozytywnego”, Juliana Janasa, pozostającego równocześnie w tajnych kontaktach z SB. Niektórzy uczestnicy pochówków także niedowierzali, że był on prawdziwym kapłanem...

Większość ciał pogrzebanych nocą grudniową jeszcze w 1971 r. została ekshumowana i pochowana w bardziej odpowiednich, wybranych przez rodziny, miejscach.

COFNIJ SIĘ